

Paul Horwich

Prawda deflacyjna i problem „bycia o czymś”

Celem tego artykułu jest pokazanie, jak koncepcja prawdy, znana jako deflacionizm, wpływa na reprezentacje i przez to pomaga nam poznać naturę znaczenia. Pokażę to w trzech kolejnych krokach. Po pierwsze, powiem, co według mnie jest istotą deflacyjnej teorii prawdy i naszkicuję przemawiające za nią argumenty. Po drugie, pokażę, jak z tej perspektywy powinno się rozważać tzw. „problem bycia o czymś”. I po trzecie, wskażę, jak ten problem wiąże się z teorią znaczenia jako użycia.

Moim zdaniem, podstawowa teza deflacionizmu jest taka, że schemat „ p ” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy p jest fundamentalny pojęciowo¹. Rozumiem przez to, że uznajemy jego przypadki² przy braku argumentu popierającego: mówiąc dokładniej, bez ich wyprowadzania z jakiejś redukcyjnej przesłanki o formie

x jest prawdziwe = x jest F ,

które charakteryzują tradycyjne („inflacyjne”) teorie prawdy, takie jak teoria korespondencyjna, teoria koherencyjna, teoria weryfikacyjna i teoria pragmatyczna. Dowód za tą tezą jest taki, że nasze całkowite rozwinięcie predykatu prawdy — suma tego wszystkiego, co robimy ze słowem „prawdziwy” — da się najlepiej wyjaśnić przez uwzględnienie podstawowego faktu dotyczącego jego użycia jako naszej skłonności do uznania przypadków schematu odcudzysło-

¹ Pogląd deflacyjny na prawdę został sformułowany i bronił w mojej pracy *Truth*, Blackwell, Oxford, 1990. Sporną kwestią związaną z predykatem prawdy jest dwuznaczność: najczęściej oznacza on własność sądów logicznych, ale czasami korespondującą własność wypowiedzi. W obecnym tekście używam go w drugim znaczeniu, tj. w sensie „wyraża prawdziwy sąd logiczny”.

² Przypadki schematu odcudzysłowiającego, które muszą być uznane przez rozmówcę polskiego [angielskiego] S uzyskuje się przez zastąpienie „ $\langle p \rangle$ ” (po lewej stronie materialnego obustronnego okresu warunkowego) nazwą cudzysłowową wypowiedzi oznajmującej S -a i zastąpienie „ p ” (po prawej stronie) innym przypadkiem tego wyrażenia-typu, który wyraża ten sam sąd logiczny.

wiającego³. Argument przemawiający za tym twierdzeniem jest taki, że ta reguła jest konieczna i wystarczająca dla wyjaśnienia wartości naszego pojęcia prawdy: jego przydatności w tworzeniu generalizacji.

Zobaczmy jak to działa. Deflacionizm w kwestii prawdy jest częściowo inspirowany przez ostrożność Wittgensteina wobec pokusy przerysowania analogii językowych. Ponieważ na ogół predykaty, z jakimi się spotykamy („czerwony”, „kawaler”, „stół” itd.) używane są do kategoryzowania i wyjaśniania na podstawie posiadania przez nie wspólnych cech. Jest zatem uzasadnione w każdym takim przypadku szukanie pewnej, jakkolwiek surowej, odpowiedzi na pytanie, czym jest ukryta natura własności, do której się odnoszą. Nie powinniśmy zakładać, że wszystkie predykaty funkcjonują w ten sposób. W szczególności nie powinniśmy zakładać, że funkcjonuje tak predykat prawdy. Ale w takim razie, jaka w ogóle mogłaby być jego funkcja?

Zgrabna odpowiedź została zaproponowana przez Quine’a, który zauważył, że predykat prawdy odgrywa żywotną rolę w umożliwieniu nam pewnych generalizacji⁴. Możemy bowiem generalizować

Księżyc jest przedmiotem grawitacji
przez powiedzenie

Każdy przedmiot fizyczny jest przedmiotem grawitacji.

I podobnie z pewnego zdania o przedmiocie szczegółowym możemy zawsze otrzymać generalizację, po pierwsze, przez wyodrębnienie pewnego rodzaju czy typu *G*, do którego przedmiot ten należy, a dalej przez zastąpienie nazwy odnoszącej się do tego przedmiotu kwantyfikatorem „każde *G*”. Istnieje jednak ważna klasa generalizacji, których nie można skonstruować w ten sposób: na przykład, te, których przypadki zawierają

- (a) Jeśli psy szczekają, to powinniśmy uznać „psy szczekają”
- (b) Jeśli Bóg istnieje, to powinniśmy uznać „Bóg istnieje”
- (c) Jeśli zabijanie jest złe, to powinniśmy uznać „zabijanie jest złe”

W tym przypadku i w rozmaitych innych nie działa zwykła strategia. Jak można wówczas utworzyć generalizacje?

³ Zakładam, że zachowanie językowe jest wytworem łączenia faktów i zasad ogólnych, włączając wewnętrznie zamknięty zbiór reguł rządzących użyciem słów (tj. rządzących uznaniem zawierających je zdań).

W świetle zasady „wiązania” (*linking*)

„*p*” jest prawdziwe wtw sąd logiczny, że *p* jest prawdziwy
alternatywną i równie dobrą podstawą wyjaśniającą nasze użycie predykatu prawdy jest tzw. „schemat równoważnościowy”.

Sąd logiczny, że *p* jest prawdziwy wtw *p*.

Mając jednak na uwadze cel tego artykułu prościej jest potraktować schemat odcudzysławiający jako fundamentalny. Wybór ten uzasadniony jest jedynie tylko chęcią pokazania tego.

⁴ W.V.O. Quine, *Philosophy of Logic*, Englewood Cliffs, NJ, Prentice-Hall 1970; przekład pol.: *Filozofia logiki*, tłum. H. Mortimer, PWN, Warszawa 1977.

Zgodnie z sugestią Quine’a dla rozwiązania tego problemu mamy pojęcie prawdy. Dokładniej, to, czego potrzeba dla otrzymania generalizacji, to posiadanie terminu „*K*” — w polskim, słowa „prawdziwy” — dostarczonego przez schemat

„*p*” jest *K* wtedy i tylko wtedy, gdy *p*

W świetle tych obustronnych okresów warunkowych możemy przekształcić naszą pierwotną listę przypadków (skracać „psy szczekają” do „*A*” itd.)

Jeśli *A*, to powinniśmy uznać „*A*”

Jeśli *B*, to powinniśmy uznać „*B*”

Jeśli *C*, to powinniśmy uznać „*C*”

w równoważną listę

Jeśli „*A*” jest prawdziwe, to powinniśmy uznać „*A*”

Jeśli „*B*” jest prawdziwe, to powinniśmy uznać „*B*”

Jeśli „*C*” jest prawdziwe, to powinniśmy uznać „*C*”

w której ta sama własność (mianowicie „Jeśli *x* jest prawdziwe, to powinniśmy uznać *x*”) stosuje się do przedmiotów pewnego typu (mianowicie zdań oznajmujących).

Zatem ta druga lista może być uogólniona w standardowy sposób jako

Każde zdanie oznajmujące jest takie, że jeśli jest prawdziwe, to powinniśmy je uznać

albo bardziej potocznie

Powinniśmy uznać prawdę⁵.

⁵ Kwalifikuje się to jako generalizacje zdań „Jeśli *A*, to powinniśmy uznać «*A*»”, „Jeśli *B*, to powinniśmy uznać «*B*»”,... itd. w tamtym schemacie relatywnym wobec schematu od cudzysłowiającego, który je wszystkie zawiera. Anil Gupta w swojej *Krytyce deflacionizmu* (*A Critique of Deflationism*, „Philosophical Topics” 21, 1993, nr 2) słusznie zauważył, iż przypadki generalizacji, które formułujemy z pojęciem prawdy (np. Jeśli „*A*” jest prawdziwe, to powinniśmy uznać „*A*”) nie mówią dokładnie tego samego, co zdania, które chcieliśmy uogólnić (np. Jeśli *A*, to powinniśmy uznać „*A*”), chyba że przypadki korespondujące „*p*” i „«*p*» jest prawdziwe” wyrażają ten sam sąd logiczny, ale nie jest to specjalnie wiarygodne. Nie sądzę jednak, aby ten punkt podważał historię deflacionistyczną o funkcji prawdy. Albowiem, jak wspomniałem, problemem było uzyskanie tez ogólnych, które mogłyby „zawładnąć” pewnym zestawieniem zdań i ten problem jest rozwiązany, o ile generalizacje, które potrafimy skonstruować, upoważniają nas do otrzymania tych zdań. Przypuszczalnie zostało za mocno zasugerowane, że pojęcie prawdy jest potrzebne do tego celu. Strategią alternatywną byłoby wprowadzenie kwantyfikacji podstawieniowej, na mocy której dałoby się wyartykułować upragnioną generalizację przez powiedzenie: „(*p*) (Jeśli *p*, to powinniśmy uznać «*p*»)”. Ale w tym wypadku wymagana byłaby cała bateria extra-syntaktycznych i semantycznych reguł rządzących tym nowym typem kwantyfikacji. Moglibyśmy więc zbadać, czy wartość naszego pojęcia prawdy jest tym, czego dostarcza. Sposób obecnie wybrany w języku naturalnym nie jest jedynym, lecz względnie „tanim” sposobem otrzymania problematycznych generalizacji.

Niektórzy filozofowie podkreślali, że pedykat prawdy jest środkiem tworzenia tzw. zdań zastępczych (*prosentences*): jak ktoś mógłby użyć zaimka „on” zamiast powtarzać nazwę

Argumentem deflacionisty (tkwiącym w przeglądzie użycia językowego) jest to, że tam, gdzie rozwijamy pojęcie prawdy nietrywialnie — czy to w logice, czy w języku potocznym, nauce czy filozofii — odgrywa ono tę rolę: jest środkiem do generalizacji. Poza tym, czyni to żądając, jak właśnie widzieliśmy, ni mniej ni więcej jak przez schemat odcudzysławiający. Zatem podstawą dla naszego użycia predykatu prawdy jest uznanie przez nas przypadków tego schematu, a nie jakiejs zasady mającej formę

x jest prawdziwe = x jest F .

Przedstawię argumenty świadczące o tym, że koncepcja deflacyjna ma wyraźne implikacje dotyczące prawdy: po pierwsze, rozpatruje znaczenie predykatu prawdy (mianowicie, że „prawda” jest definiowana *implicite* przez schemat odcudzysławiający⁶) i po drugie, rozpatruje ukrytą naturę własności prawdy (mianowicie, że prawie z pewnością nie posiada ona żadnej natury⁷). Nie interesuje mnie tu jednak żadna z bardziej lub mniej dyskusyjnych konsekwencji, tak samo jak nie interesuje mnie to, jak można by je uzasadnić. Chcę raczej zbadać zagadnienia możliwości „bycia o czymś” oraz natury znaczenia z punktu widzenia deflacyjnej koncepcji prawdy. Jak słowo — będące jedynie dźwiękiem czy znakiem — może reprezentować (odnosić się, być o) pewnym specyficznym aspekcie świata? I na mocy jakich jego ukrytych, niesemantycznych własności dochodzi do tego, że słowo posiada szczegółowe znaczenie? Odpowiedzi, które chcę zaproponować, wynikają bezpośrednio z podstawowej zasady deflacionizmu — że schemat odcudzysławiający daje podsta-

(jak w przykładzie „Jan powiedział, że on był szczęśliwy”), tak samo mógłby powiedzieć „to jest prawdziwe” zamiast powtarzać stwierdzone właśnie zdanie. Oczywiście, jest to całkiem poprawna obserwacja. Pozostaje jednak kwestia, jak to najlepiej wyjaśnić. I tutaj „odczyszlawiacze” rozstają się z „prosentencjalistami” (np. D. Grover, J. Camp i N. Belnap, *A Prosentential Theory of Truth*, „Philosophical Studies” 27, 1975; R. Brandom, *Making It Explicit*, Harvard University Press, Cambridge Mass. 1994). Ci ostatni mają skłonność zakładać, że „ x jest prawdziwe” jest analizowane w terminach kwantyfikacji podstawieniowej jako „(p) ($x = \langle p \rangle \rightarrow p$)”. W przeciwieństwie do nich, pierwsi twierdzą, że całkowite użycie predykatu prawdy (obejmujące jego użycie jako narzędzia tworzącego zdania zastępcze) jest najlepiej wyjaśnione przez założenie, że „jest prawdą” jest pierwotnym predykatem rządzonego przez schemat odcudzysławiający i że dlatego predykat taki jest tym, co pozwala nam uniknąć złożoności i niejasności kwantyfikacji podstawieniowej.

⁶ O ile ta fundamentalna reguła w naszym użyciu predykatu prawdy jest naszą dyspozycją do uznania przypadków schematu odcudzysławiającego, o tyle z podania teorii znaczenia jako użycia (która, jak sugeruję, jest częściowo uzasadniona przez całościową argumentację tego artykułu) wynika, że znaczenie predykatu prawdy jest ustalone przez tę regułę.

⁷ Argument, że prawda nie może posiadać ukrytej natury bazuje na dwu ideach (które można po kolei uzasadnić). Pierwsza, wszystkie znane fakty o prawdzie mogą być wyjaśnione na podstawie teorii, której aksjomaty są przypadkami schematu równoważnościowego (tj. aksjomaty takie, jak „Sąd logiczny, że «śnieg jest biały» jest prawdziwy wtw śnieg jest biały). I druga, żadna teoria, z której ten zbiór równoważnych faktów mógłby być sam dedukowany, nie byłaby dość prosta, aby została zakwalifikowana do ich wyjaśnienia.

wę naszemu użyciu predykatu prawdy — a nie zależą od tego, jak sądzę, że ta zasada zawiera w sobie znaczenie „bycia prawdziwym” i ukrytą naturę prawdy.

Intuicyjnie powiązanie deflacionizmu z zagadnieniem natury znaczenia jest prawie oczywiste. Z powodu głównej trudności w rozwiązywaniu tych zagadnień istniała potrzeba wyjaśnienia problemu „bycia o czymś”, tj. reprezentacji, czyli faktu, że słowa odnoszą się do cech rzeczywistości i że zdania są obiektywnie prawdziwe albo fałszywe. Ale do oszacowania, że referencja i prawda są „deflacyjne” z pewnością dochodzi się łatwiej, pokazując, jak możliwa jest reprezentacja i dlatego łatwiej jest stworzyć teorię znaczenia, która może pomieścić siłę reprezentacyjną języka. Presuponuje to oczywiście, że deflacionizm rozpatrujący prawdę zdania idzie ręką w rękę z deflacionizmem rozpatrującym relację bycia prawdą (zachodzącą między predykatami i ciągami przedmiotów) oraz referencję (zachodzącą między nazwami i przedmiotami). Jest to bardzo wiarygodne. Nie tylko dlatego, że te paralelne do siebie rozważania są trafne, ale również dlatego, że trzy teoretyczne pojęcia prawdy są nawzajem definiowalne. Potraktuję to zatem tak, że konsekwentnie pojęciowo fundamentalna zasada, rządząca naszym użyciem „jest prawdą o”, jest raczej schematem

(y) („F” jest prawdą o y wtedy i tylko wtedy gdy Fy)

niż czymś nawet z grubsza mającym formę

(x) (y) (x jest prawdą o y wtedy i tylko wtedy gdy Rxy)

i że konsekwentnie pojęciowo fundamentalna zasada, która wyjaśnia nasze użycie „odnosi się”, jest raczej

(y) („N” odnosi się do y wtedy i tylko wtedy gdy N = y)

niż zasadą czy zasadami o formie

(x) (y) (x odnosi się do y wtedy i tylko wtedy gdy Cxy).

Niech wolno mi będzie być bardziej konkretnym w sposobie myślenia, którego bronię — z deflacyjnej prawdy do analizy znaczenia *via* problem o czymś. Rozważmy polskie słowo „pies”. Która z jego własności niesemantycznych (jeśli jest taka) jest odpowiedzialna za posiadanie szczególnego znaczenia, jakie to słowo posiada? Albo stawiając to inaczej, jaka cecha Ux spełnia teorię redukcyjną

x znaczy *pies* = Ux

Teraz, jak właśnie powiedziałem, w typowy sposób odczuliśmy, że główna trudność w odpowiedzi na to pytanie wynika z naszego przekonania, że znaczenie predykatu determinuje to, co można poprawnie zastosować w szczególności do tego, że

x znaczy *pies* $\rightarrow x$ jest prawdziwe o wszystkich i tylko wszystkich psach

Uwzględniono bowiem, że ten okres warunkowy od-znaczenia-do-prawdy narzuca ograniczenie na to, czym mogłoby być Ux ⁸. Ale chcę zasugerować, że ta presupozycja pochodzi z błędnego inflacjonizmu dotyczącego teoretycznych pojęć prawdy.

Widząc to, zapamiętajmy, że z inflacyjnego punktu widzenia podstawowa zasada rządząca „ x jest prawdą o y ” nie jest schematem odcudzysławiającym, ale pewną pojęciowo bardziej fundamentalną tezę. I zauważmy, że w zależności od tego, jaką bardziej fundamentalną pojęciowo tezę bierze się pod uwagę, tylko pewne analizy własności znaczenia (tj. wyborów Ux) będą kompatybilne z okresem warunkowym od-znaczenia-do-prawdy. Na przykład, podawszy inflacyjne założenie, że „ x jest prawdziwe o y ” musi się redukować do pewnej niesemantycznej relacji „ x utrzymuje relację R do y ”, otrzymujemy

x jest prawdziwe o wszystkich i tylko wszystkich psach = $(y) (Rxy \leftrightarrow y \text{ jest psem})$

Ale wówczas, ażeby otrzymać okres warunkowy od-znaczenia-do-prawdy, własność Ux , do której redukuje się własność znaczenia, musiałaby implikować własność, do której redukuje się własność reprezentacji: musiałoby być, że

$Ux \rightarrow (y) (Rxy \leftrightarrow y \text{ jest psem})$

A to mogłoby być tak tylko wtedy, gdy

$Ux = Sx \ \& \ (y) (Rxy \leftrightarrow y \text{ jest psem})$

Zatem ze zwykłego inflacyjnego punktu widzenia siła reprezentacyjna, referencjalna słowa „pies” narzuca podstawowe, relacyjne żądanie dotyczące tego, jakiego rodzaju własność mogłaby konstituować jego znaczenie.

Jednak z perspektywy deflacyjnej sytuacja jest zupełnie inna. Czymkolwiek bowiem mogłoby być Ux , okres warunkowy od-znaczenia-do-prawdy

x znaczy *pies* $\rightarrow x$ jest prawdziwe o wszystkich i tylko wszystkich psach
razem z trywialnym

„pies” znaczy *pies*

będzie zawierać fakt odcudzysławiony

„pies” jest prawdziwe o wszystkich i tylko wszystkich psach.

Dlatego, o ile niczego nie presuponuje się o naturze „ x jest prawdziwe o y ” z wyjątkiem schematu odcudzysławiającego, to nasza potrzeba przystosowania okresu warunkowego od-znaczenia-do-prawdy nie musi nakładać żadnego żądania

⁸ Dla zachowania prostoty obecna dyskusja ogranicza się do predykatów, których ekstensje są kontekstowo niezmiennie. W ogólniejszym podejściu odpowiednie zdanie warunkowe byłoby czymś takim, jak

x wyraża składnik propozycjonalny $\langle F \rangle \rightarrow x$ jest prawdziwe o F -ach

a to zakładałoby, że składnik propozycjonalny wyrażony przez słowo jest określony przez połączenie jego znaczenia i kontekstu, w którym on występuje. Dlatego nawet w tym ogólniejszym przypadku ekstensja predykatu jest zdeterminowana przynajmniej częściowo przez jego znaczenie, a więc siła reprezentacyjna słowa narzuca to, jak jego znaczenie jest ukonstytuowane.

na nasz wybór Ux — niczego poza trywialnym żądaniem, aby słowo „pies” go posiadało. W szczególności nie potrzeba własności, na mocy której „pies” posiada swoje szczegółowe znaczenie będące pewnego rodzaju relacją między słowem i psem. A to jest wskazane dlatego, ponieważ wszystkie próby pokazania, w jaki sposób znaczenia i treści propozycjonalne nazw mogłyby wynikać z ich relacji naturalnych do specyficznych aspektów świata, wyraźnie zawiodły.

Jeśli deflacyjnego punktu widzenia nie da się wówczas rozpoznać, z uwagi na to, jak trudno jest stawić czoło żądaniu implikowanemu przez inflacjonizm, prawdopodobnym wyjściem będzie sceptycyzm w sprawie znaczenia. Przypadek taki mamy u Kripkego⁹, który z tego, że problem „bycia o czymś” jest nierozwiązalny, wnioskował, iż nie ma żadnych „pierwotnych” faktów o znaczeniu słów. Mówiąc dokładniej, argumentował w ten sposób, że ponieważ nie możemy znaleźć ukrytych (*underlying*) własności niesemantycznych Ux , Vx , Wx ,... itd. słów „pies”, „elektron”, „stoł”... itp, które będą spełniać okresy warunkowe

$$Ux \rightarrow (y) (Rxy \leftrightarrow y \text{ jest psem})$$

$$Vx \rightarrow (y) (R'xy \leftrightarrow y \text{ jest elektronem})$$

$$Wx \rightarrow (y) (R''xy \leftrightarrow y \text{ jest stołem})$$

:

(wobec tego z Ux , Vx , Wx ,... itd. można, jak to pokazał, „odczytać” ekstensje posiadających je predykatów), musimy konkludować, że własności znaczenia nie posiadają żadnej ukrytej (*underlying*) natury.

Ale, jak widzieliśmy, to ograniczenie, nałożone na teorię znaczenia, presuponuje inflacyjny pogląd na prawdę (przy czym okresy warunkowe od-znaczenia-do-prawdy muszą być w zgodzie z pierwotną analizą relacji „prawdy o”). Dlatego nie tylko z tego punktu widzenia własność, która konstytuuje znaczenie predykatu, zawiera własność, która konstytuuje jego ekstensję, umożliwiając „odczytanie” tej ekstensji. Z perspektywy deflacyjnej, nie ma tu żadnych zastrzeżeń, aby Ux potraktować jako własność, na mocy której „pies” posiada swoje znaczenie, którego nie można „odczytać” z Ux , że ekstensja jakiegoś słowa posiadającego ją byłaby zbiorem psów. Droga z wiedzy o własności konstytuującej znaczenie do wiedzy o korespondującej ekstensji jest raczej tym, czego można być pewnym: że pewna nazwa (powiedzmy „pies”) posiada tę własność, przy czym podaje się jej znaczenie i występuje się w pozycji użycia nazwy do specyficznej ekstensji (np. przez powiedzenie „zbiór psów”).

Zatem jako deflacyoniści, w sprawie prawdy nie powinniśmy wyjaśniać predykatu znaczenia, który ma formę

$$x \text{ znaczy } F \equiv Sx \ \& \ (y) (Rxy \leftrightarrow Fy)$$

(gdzie S i R mogłyby zależeć jakoś od F). Ani w tym przypadku nie ma powodu, by oczekiwać wyjaśnienia ogólniejszej formy

⁹ Zob. S. Kripke, *Wittgenstein. On Rules and Private Language*, Blackwell, Oxford 1982. Krytykę argumentu Kripkego przedstawiam w *Meaning, Use and Truth*, „Mind”, April 1995.

x znaczy $F = T(x, F)$

(gdzie T mogłoby zależeć od F). I ta konkluzja jest zupełnie liberalna: albowiem większość teorii znaczenia w literaturze zostało wciśniętych w jedną z tych postaci i nic dziwnego, że one nie pracują dobrze. Rozważmy, na przykład:

x znaczy $F = x$ jest przyczynowo powiązane z F -ami

co w różnych wersjach zostało zaproponowane przez Dretskego, Fodora, Stampe'a i innych, albo

x znaczy $F =$ funkcją x jest wskazanie F -ów

zasugerowane w innej formie przez Papineau i Millikan¹⁰.

Pouczające wnioski z obecnej dyskusji są następujące: po pierwsze, że fenomen „bycia o czymś” (reprezentacja, intencjonalność) nie dostarcza uzasadnienia wymagań stawianych takiej teorii; po drugie, że przeciwne założenie może pochodzić z błędnego inflacjonizmu dotyczącego prawdy i po trzecie, nie dziwi, że teorie przeznaczone na to, by być z tym zgodne, nie odnoszą powodzenia.

Dostępną i wiarygodną alternatywą, która pozostawiła już inflacjonizm w tyle i pozwala na to, że

x znaczy *pies* = Ux

x znaczy *elektron* = Vx

x znaczy *stół* = Vx

:

gdzie własności niesemantyczne, konstytuujące-znaczenie Ux , Vx , Wx ..., są regułami użycia pozbawionymi wzajemnego strukturalnego podobieństwa. W szczególności, nie zakłada się, że aby słowo znaczyło F , musi stać w jakiejś tam relacji do F -ów. Jednak jest całkiem możliwe, jak widzieliśmy, umieścić fenomen „bycia o czymś”, determinację ekstensji przez znaczenie.

Pogląd deflacyjny na prawdę sugeruje, że prawda o zdaniu, że śnieg jest biały polega dokładnie na tym, że śnieg jest biały, że prawda o zdaniu, że zabijanie jest czymś złym, polega na zabijaniu będącym czymś złym itd., co implikuje, że w ogólności nic nie konstytuuje własności bycia prawdziwym. I tak jak argumentowałem, powinno to nas zaprowadzić do przyznania możliwości, że „ x znaczy *pies*” polega na czymś tam, „ x znaczy *elektron*” polega na czymś jeszcze i tak dalej — ale że nie ma żadnego ogólnego wyjaśnienia struktury, „ x znaczy F ”. Nazywam taki pogląd na znaczenie „deflacyjnym” zarówno dlatego, że jest paralelny do poglądu deflacyjnego na prawdę, jak i dlatego, ponieważ jest on uzasadniony przez ten pogląd.

¹⁰ Zob. F.I. Dretske, *Knowledge and the Flow of Information*, MIT Press, Cambridge Mass 1981; D.W. Stampe, *Toward a Causal Theory of Linguistic Representation*, „Midwest Studies in Philosophy”, vol. 2; J. Fodor *Psychosemantics*, MIT Press, Cambridge Mass. 1987; D. Papineau, *Reality and Representation*, Blackwell, Oxford 1987; R. Millikan, *Language, Thought and Other Biological Categories*, MIT Press, Cambridge Mass. 1984.

Jak właśnie wspomniałem, teoria znaczenia jako użycia miałaby ten charakter deflacyjny. Gdybym miał więcej czasu, wskazałbym racje, które — jak sądzę — we właściwym kierunku prowadzą do poszukiwania natury znaczenia. Próbowałbym pokazać, jak można odeprzeć rozmaite znane zarzuty przeciwko teorii użycia (np. jej behawioryzmu, nienormatywności, domniemanym implikacjom holizmu, domniemanej niekompatybilności z kompozycyjnością) i jak w przyzwoitej teorii znaczenia całkowicie da się umieścić pierwotne żądanie (tj. potrzebę wyjaśnienia zachowania językowego)¹¹.

Nie realizując tych zamierzeń, nie mogę twierdzić, że zrobiono dużo dla teorii użycia. Ale mam nadzieję, że do pewnego stopnia znalazłem dla niej uzasadnienie. Mój argument był w skrócie taki: o ile fundamentalna pojęciowo zasada dotycząca prawdy jest schematem odcudzysławiającym — jak to jest bardzo prawdopodobne — to nie ma powodu przypuszczać, że to, co konstytuuje znaczenie predykatu, jest pewnego rodzaju relacją naturalistyczną do jego ekstensji, dlatego nie ma powodu twierdzić, że „ x oznacza F ” redukuje się do czegoś mającego formę „ $T(x, F)$ ”, zatem nie ma żadnej racji w tym, że kiedy wszystkie takie teorie dowodzą nieadekwatnie, muszą przyjąć naiwnie nieokreśloność antyredukcjonizmu czy niefaktualizmu. Słuszną alternatywą jest ujęcie bardziej płynnej (*flexible*) nierelacyjnej koncepcji — tej, która mimo to jest naturalistyczna i mimo to jest zgodna z reprezentacją — mianowicie teorii znaczenia jako użycia.

Przekład Urszula M. Żegleń

¹¹ Co do dyskusji tych tez zob. *What it is Like to be a Deflationary Theory of Meaning?*, „Philosophical Issues”, 5; *Truth and Rationality*, ed. E. Villanueva, Ridgeview Publishing Company, 133-154. Pełna interpretacja zostanie dostarczona w moim *Meaning*, Oxford University Press, w przygotowaniu.